Styczeń. Nr. I. 1874.

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

Dodatek do „Rolnika".

Nakładem redakcji. — W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta

Kilka słów na nowy rok.

I znów nowy rok zaczynamy. Przy tej sposobności chcielibyśmy pokrótce pomówić z czytelnikami naszymi. Pragniemy im służyć i podawać im rzeczy pożyteczne, które bądź to w tem, bądź w owem zwrócić mogą ich uwagę na ulepszenie dotychczasowej gospodarskiej rutyny. Czyśmy dogodzili, nie śmiemy osądzić, żeśmy dogodzić pragnęli to pewna. I nadal także nie braknie nam ochoty służenia sprawie gospodarstwa wiejskiego, którą uważamy za najpotrzebniejszą dźwignię dobrobytu krajowego. Trwałe pomnożenie wydajności ziemi, jest najstalszem powiększeniem bogactwa kraju, najpewniejszym środkiem do dźwignienia dobrobytu a tem samem moralności i oświaty. „Dobry gospodarz" to prawie wszędzie na wsi to samo co „uczciwy, pracowity, rządny człowiek". Tak to zamiłowanie roli i pracy koło niej wdraża w pracę, moralność, bojaźń Bożą. Na własną pracę a błogosławieństwo Boże licząc, niema gospodarz tego gorączkowego dążenia za szybkim zyskiem, których następstwem ryzykowna a zbyt niestety często fatalnie się kończąca spekulacja. Wolno krok za krokiem krocząc, stały fundament przyszłej swej pomyślności budując, zbiera rządny gospodarz coraz większe zasoby tak w komorze jak i w roli, aby miał z czego na starość i siebie wyżywić i potomstwo wyposażyć i krajowi w potrzebie się wysłużyć.

Dla tego to w poszanowaniu miejmy swój zawód, który stawiąc nas w ciągłą styczność z Bogiem i przyrodą, krzepi naszego ducha i podtrzymuje siły ciała. Ale też starajmy się abyśmy w nim nie byli ostatni, abyśmy szli za postępem, który i w gospodarstwie jak we wszystkiem stał się hasłem wieku. Kroczmy i my naprzód jeśli nie chcemy utracić naszej spuścizny, która i tak zbyt szybko w obce ręce przechodzi. Tu chodzi o byt, a w walce o niego zwyciężyć można tylko pracą, oszczędnością i umiejętnością.

Umiejętności w zawodzie gospodarskim nabyć nie łatwo; szkoły rolnicze nie każdemu dostępne i zresztą młodym być trzeba aby nauki przechodzić. Nie każdy przeto może w zawodzie gospodarskim fachowo się wykształcić. Lecz i bez ukończenia kursów rolniczych nabyć można wiadomości naukowych gospodarzowi niezbędnych. Pozbądźmy się tylko wrodzonego nam wstrętu do czytania, pozbądźmy się zwłaszcza uprzedzenia do książek gospodarskich, które u nas jest niestety ogólne, a przekonamy się, że wziąwszy dobrą gospodarską książkę do ręki skorzystamy wiele, znajdziemy nie jedno co nam się w gospodarstwie przyda. Wszakżeż wiedza

wielu a wielu ludzi, zawodowi rolniczemu się poświęcających, wszakżeż doświadczenie pokoleń składało się na zdobycie tego co książki o gospodarstwie pisane nam podają. Zaprawdę pojąć trudno zaślepienia, obojętności, nieomal powiedziećby można, wstrętu jaki u nas panuje do czytania dzieł treści gospodarskiej. Kiedy Niemcy od takiego Thaera, Schwerca, Koppego, Liebiga datują rozwój gospodarstwa swego, my nawet nie czujemy potrzeby poradzenia się książki i u dobrych nawet gospodarzy dzieło gospodarskie do rzadkości należy. A jednak cóż jest w stanie zastąpić rozczytanie się w książce gospodarskiej. Ona budzi nam myśli, prostuje błędne nieraz zapatrywania się, wskazuje nowe drogi, nowe przykłady, nowe sposoby postępowania i śmiało rzec można, że kto umie czytać, ten w dobrej książce znajdzie niewyczerpane źródło myśli, pochop do badań, do krytycznego wglądnienia w własne gospodarstwo, a ta praca myśli na wielką korzyść dla praktyki wychodzi.

Praca drugim jest niezbędnym do powodzenia czynnikiem. Konieczność, zmienione stosunki coraz to więcej wyrobiły ją w nas. Ci co pracować bądź nie umieją, bądź nie chcą, już dawno albo dobrowolnie albo przymusowo wyrzekli się ziemi. Do pracy zatem nawoływać mniej trzeba, zbyt natarczywie potrzeba jej czuć się daje. Jednak nie dość jest pracować; nawet zapracowywanie się nic nie pomoże, jeżeli kierunek pracy nie jest dobrze pojęty. Zwłaszcza w kierowniku praca ta mniej polega na fizycznem ruszaniu się, jak na owej pracy wewnętrznej, duchowej, której wynikiem ład w organizacji i sprężystości w wykonaniu. Jedną z prac najbardziej nam wstrętnych, a jednak najwidoczniejszej w skutkach jest porządna rachunkowość. Do takiej to zatem pracy nawołujemy gospodarzy naszych.

Od rachunkowości do oszczędności krok jeden. „Pamiętaj rozchodzie, żyj z przychodem w zgodzie“ święta to stara reguła a tak mało kiedy i gdzie wykonywana. A jednak dziś bardziej niż kiedy oszczędzać należy. Wydatki tak ogromnie się powiększyły, obrót pieniężny w każdem gospodarstwie tak spotężniał, że każdy krok fałszywy staje się błędem wielkiej doniosłości, a z małej dziury do końca roku wielki wyłom się robi. Tu też jak najściślej w parze z sobą iść powinny rachunkowość i oszczędność, jako te regulatory miarkujące natężenie maszyny. Gospodarz, to nie już ów błogosławiony właściciel płynącej miodem i mlekiem ziemi, któremu bez trudu złota pszenica i tłuste trzody wyrastały, ale to teraz mozolnie rachujący przemysłowiec i kupiec, który z każdym wydatkiem liczyć się musi. A obok pieniędzy, liczyć się on także musi z czasem, bo coraz to bardziej czujemy prawdę angielskiego przysłowia „czas to pieniądz.“ Oszczędność rozsądna w każdym względzie cechować powinna dobrego gospodarza.

Tą tylko drogą umiejętności, pracy i oszczędności idąc, utrzymać się możemy na ojczystym zagonie. Ale nią iść musimy wszyscy, tak właściciele jak dzierżawcy, jak też i oficjaliści.

W tem trudnem zadaniu potrzeba aby wszystkie siły były zjednoczone, aby dążenia wszystkich w sprawie tej współdziałających

były zestrzelone w jednym kierunku, a dopiero wtedy skutek osiągniętym być może. Cóż bowiem poradzi w pracy tak skomplikowanej, tak na różne gałęzie podzielonej jak gospodarstwo wiejskie, wiedza choćby najrozleglejsza, energia choćby największa jednego tylko głównego kierownika. Wszędzie on być nie może, wszystkich szczegółów dopilnować nie jest w stanie, musi podwładnym poruczyć pewnę część zadania, a jak ci na każdym kroku go zawodzą, gdy ci nie trafiają w myśl jego i nie tak prace wykonują jak zadysponowano, to ze źle zrobionych szczegółów sklejona budowa i w całości runąć musi.

Dla tego to świętym niejako obowiązkiem oficjalistów jest wspierać tak zwanych chlebodawców swoich w ich usiłowaniach ku podniesieniu gospodarstwa, ku dźwignieniu się z przepaści w jakiej się pogrążył dobrobyt kraju. Każdy z nich czuć się powinien użyteczną częścią tego organizmu, który ma nowem życiem ożyć.

Dotychczas ciężar wszystkich obowiązków spada na tak zwaną szlachtę, t. j. obywateli ziemian. Na ich to barkach spoczywać miało wszystko, oni powołani być mieli do wszelkich prac, a odpowiedzialność za każde zaniedbanie, za każdą nową biedę, co na kraj spadła, ciężyła na nich. Czasby już nieco ulżyć im ciężaru, i przyjąć i innym klasom ciężary i odpowiedzialność. jaką na każdego wkładają rozszerzone obywatelskie prawa. Niech każdy czuje się kółkiem niezbędnem w tej maszynie społecznej i niech pojmie, że i na niego spada część odpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje. Dobrze to wyrzekać na stojących wyżej, ale o wiele lepiej by było wglądnąć w sumienie swoje, czy samemu dopełnia się swojej powinności. Niechaj oficjalista szczerą a przychylną pracą swoją da zaspokojenie chlebodawcy swemu, że oddalić się będzie mógł spokojnie z domu, a pewnie chętniej się on podejmie obywatelskiej posługi jakiej kraj po nim wymaga. Niech umiejętnem, rzetelnem i uczciwem staraniem swojem przysporza mienia i dobytku, które jego pieczy zostało powierzone, a coraz mniej będziemy mieli takich właścicieli, co zniechęceni coraz gorszem rezultatem swoich starań, chociaż ze wstrętem interesami swemi widzą się zmuszeni puszczać majątki swoje żydom. Nie mamy nic przeciwko izraelitom, jak to już dawniej wspominaliśmy, przeciwnie radzibyśmy byli widzieć ich przez pracę około ziemi związanych z krajem, który ich gościnnie przyjął i jest im od tylu wieków przybraną ojczyzną, ale niestety nie widzimy między nimi ziemian obywateli. Przeciwnie, wyzyskują oni z majątków przez siebie zagospodarowanych siłę sokó w żywotnych, któremi przyroda tak hojnie je obdarzyła, aby wydusiwszy co jeszcze było, jak skórkę cytryny oddać je napowrót w ręcę właściciela.

Niechaj rozważą to panowie oficjaliści, niech zrozumieją, iż rozszerzaniem się gospodarstw żydowskich, ścieśnia się koło ich działalności, bo miejsc im coraz ubywa. Niechaj uderzą się w piersi i niech przyznają, że w wielkiej części sobie samym przypisać powinni to podupadanie gospodarstw większych w kraju naszym. Czyż bowiem czynią co, aby postępowaniem swojem zadość uczynić

wymaganiom coraz to większym czasu? Czy nagięli oni wyobrażenia swoje do nowych warunków, w jakich teraz gospodarstwo istnieje? Czy pojęli oni potrzebę kształcenia się, bodaj na dziełkach popularnych, których nam nie brak, a na których czytanie w zimowych wieczorach chwili nie zabraknie? Czyż przeciwnie nie stają okoniem przeciwko wszelkim nowościom jakie chlebodawca im podaje? Czy nie stawią mu tysiące przeszkód w postępie i ulepszeniach, bez żadnego innego powodu jak tylko zastarzałe uprzedzenie i rutyna? Czyż nie z największą niewiarą przyjmują jego tłumaczenia nowego sposobu postępowania, przekręcając potem w wykonaniu słowa jego? Nieskończyłbym chcąc wyliczyć wszystkie uchybienia w tym kierunku, lecz patrzmy w inną stronę: Grosz każdy teraz drogi, a czy zwraca oficjalista dostateczną baczność na to, aby żaden się nie zmarnował? — Robotnik trudny bardzo, a czy nauczyliśmy się go szanować i lepiej używać jak ongi za pańszczyźnianych czasów? — Czas jak powiedzieliśmy, to pieniądz, a czyż umiemy go należycie wyzyskać?

Tem wszystkiem stoi pomyślność gospodarstwa; tylko umiejętnie, pracowicie i oszczędnie prowadzone, może dać w tych ciężkich czasach dochód, — inaczej musi dążyć do upadku. A upadku tego, nie sami gospodarze właściciele winę dźwigać będą; w znacznej części spadnie ona także na oficjalistów, tych wykonawców, pomocników i wyręczycieli, którzy sumiennem swem współdziałaniem jedynie dopomódz mogą do osiągnienia pomyślnych wyników.

Niechaj tak w własnym interesie, jak w interesie kraju całego starają się wypełniać trudne obowiązki, jakie zmienione okoliczności na nich teraz wkładają. Niechaj poczują na sobie ciężar odpowiedzialności za upadek gospodarstwa wiejskiego, którego przerażające postępy coraz bardziej się uwidoczniają, i niech zrozumieją, że tak jak wszystkim tak i im podwojonej pracy dołożyć potrzeba, aby odpowiedzieć dzisiejszym wymaganiom. Rutyna już nie wystarczy, trzeba się kształcić jeśli nie w szkołach gospodarskich, to przynajmniej w domu przez czytanie; trzeba być ciekawym nowych nabytków wiedzy i do nowości nie przystępywać z uprzedzeniem, lecz owszem z chętną uwagą; trzeba słuchać rad, jakie uczeńsi w naszym zawodzie nam dają i do nich się stosować; trzeba być pilniejszym w wykonaniu każdej gospodarskiej roboty, bo tylko doskonale wykonana praca skutek zapewnie, a teraz trzeba skutku i to dobrego aby praca się opłaciła; trzeba w końcu być oszczędnym tak w gotówce jak w robocie, jak w końcu i w czasie, a dopiero wówczas możemy, ile to w ręku ludzkiem, liczyć na pomyślny skutek.

Tusząc, że nasze słowa bez żółci a z serca i z gorącej chęci dla krajowej pomyślności wyrzeczone, znajdą odgłos w uczciwych i kraj miłujących, kończymy na nowy rok naszem gospodarskiem „Szczęść Boże!“

Nakładem redakcji. — Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.